BRATKI

Bardzo dawno, wiele, wiele lat temu żył stary kniaź. Gród jego był bogaty i zasobny. Od zachodu strzegły go brzegi jeziora, wokoło rozciągała się puszcza nieprzebyta. Jeziora dostarczały ryb wszelkich, puszcza zwierza, barcie pszczele miodu. Żył kniaź dostatnio, o ludzi swych dbał, by się im krzywda nie działa. Choć stary był, ale na łowy sam jeszcze z drużyną wyruszał.

Razu pewnego zdarzyło się tak, że gdy z drużyną w puszczy polował, znienacka ogromny niedźwiedź wyszedł prosto na niego. Z krzykiem pośpieszyła na pomoc drużyna, oszczep ze świstem przeciął powietrze. Niedźwiedź padając pochwycił w potężne pazury nogę starego kniazia.

Długo chorował kniaź, a choć wyzdrowiał, nigdy już władzy w nodze nie odzyskał. Nie mógł jeździć na łowy, nie mógł też jeździć po kraju i sprawdzać, czy ludowi nie dzieje się krzywda.

Miał ten kniaź dwóch synów, jak młode dębczaki rosłych i mocnych, którzy się bardzo miłowali. Jak się zwali, nikt dziś

tego nie pamięta. Pewnego razu zawezwał ich kniaź do siebie i tak powiedział:

- Synowie moi, nie mam już mocy ani dawnej krzepy. Starość mi w oczy zagląda. Nie mam już sił jeździć po kraju, sprawiedliwości i ładu doglądać. Nie rozdzielaliście się dotąd, jednak czas przyszedł, że musicie się rozstać. Jeden z was uda się na południe, zbuduje gród zasobny a obronny i tam strzec będzie ładu i sprawiedliwości. Drugi na północ niech ciągnie, gdzie jeziora błyszczą jak gwiazdy nocą, tam gród swój postawi i będzie strzegł tej ziemi i ludzi przed złą przygodą.

Ojca wola była święta.

- Sprawiedliwie i dobrze czyni kniaź - mówiła drużyna. - Nieraz wśród kochających się braci zdarzają się waśnie o spadek. Ojciec za życia każdemu przydział dał, bo stary już i niemocny.

Wybrali się bracia w drogę. Każdy ze swoją drużyną. Dojechali do skraju puszczy i tu musieli się rozstać. Zsiedli z koni wojowie, rozpalono ogniska. Bracia chcieli w chwili rozstania być sami. Udali się w głąb lasu, tam rozpalili ogień i usiedli na mchu aksamitnym objąwszy się ramionami. Ogień przygasł, a oni wciąż siedzieli w milczeniu. Wiedzieli, że ojciec słusznie postąpił dając im ziemię we władanie: jednemu na północy, drugiemu na południu. Ale smutek z serca z powodu rozstania nie tak łatwo odegnać.

Siedzieli wsłuchani w nocne odgłosy boru, w łomot skrzydeł sowich, w szum wysokich, starych drzew. Nagle ujrzeli starca. Szedł powoli opierając się na sękatym kiju, z trudem stawiał kroki. Wtem zachwiał się, jakby miał upaść. Zerwali się obydwaj bracia i podbiegli do starca. Objęli go i podprowadzili do ogniska.

- Co wam, dziadku, chorzyście?

- Nie chory jestem, nie chory, ale stary... Stary, oj stary, lat już swoich zliczyć nie potrafię. Od wieków zda się w tym borze siedzę. Piękniejszego nic na świecie nad ten bór pełen świergotu ptasząt, jagód czerwonych, orzechów złocistych, pszczół brzęczących. I teraz szedłem do barci leśnych, chciałem tam trafić o świtaniu i siły mnie opuściły.

Młody kniaź zdjął swoje okrycie, rozesłał koło ogniska, starca na nim ułożył, młodszy róg z miodem mocnym, korzennym wyjął i do ust mu przybliżył.

- Wypijcie, zdrowia i sił wam doda.

Starzec łyk miodu pociągnął.

- Rozgrzewa, dobrze rozgrzewa... dobrzyście. - I zasnął głęboko.

Bracia usiedli znów przy ognisku.

- Ciężko mi myśleć, że długo się nie zobaczymy - szepnął młodszy. - Jakże ci przyjdę z pomocą, gdy będziesz w potrzebie?

Siedzieli długo, aż sen ich zmorzył i usnęli. Zbudzili się o świcie i zerwali na nogi. Rozejrzeli się wokoło. Starzec siedział obok ogniska i dokładał do niego gałęzie.

- Spaliście, wojowie, a ja, stary, długo nie śpię, więc ognia wam pilnowałem. Sił mi wasz miód dodał, na miękkim posłaniu odpoczęły stare kości. Ale wy nie mieliście spokojnego snu, wzdychaliście głęboko.

Spojrzeli bracia na siebie ze smutkiem, a stary ciągnął dalej:

- Wspomogliście starego i ja was w smutnej chwili wspomogę. Pustelnikiem jestem, w ludzkich sercach czytać umiem. Nie smućcie się, że nic o sobie wiedzieć nie będziecie. Dam wam ziarno niezwykłe, czarodziejskie. Posiejecie je, a kwiaty, które wyrosną, powiedzą wam o tym, co myślicie, co przeżywacie. Będziecie wiedzieli o sobie!

Zdziwili się bracia, wzięli drobne ziarna, podzielili je między sobą, podziękowali starcowi i ruszyli do swoich drużyn. I tak się rozstali. Starszy na południe się skierował, młodszego droga wiodła na północ. Gdy dotarli do miejsc, gdzie postanowili pobudować grody, pomyśleli o sobie z tęsknotą. I gdy tylko uporali się z pierwszymi trudnościami, każdy z nich na skrawku ziemi ukrytym przed ludzkim okiem posiał ziarna - dar starca z puszczy. I oto z nasionek wyrosły kwiaty.

Miały pięć płatków i było w nich coś podobnego do ludzkiej twarzy. Miały jakby nosek, bródkę, wąsy. Gdy bracia byli radośni i weseli - kwiaty stawały się złociste jak słońce. Gdy tęsknili za sobą - rozkwitały kwiaty niebieskie, liliowe, a gdy ciężki smutek ich ściskał - kwiaty miały barwę ciemnego fioletu. I tak codziennie każdy z braci przyglądał się kwiatom, radował się, gdy były złociste, smucił, gdy wykwitały ciemne.

Ale pewnego razu starszy brat spostrzegł nowe kwiaty: ciemnopurpurowe. Takie nie rozkwitały nigdy dotąd.

- Bracie, co chcesz mi powiedzieć? - szepnął pochylając się nad kwiatem. Nagle serce uderzyło mu niespokojnie. - Już wiem! Jesteś w niebezpieczeństwie! Ratować cię muszę!

Zawołał wiernego druha.

- Druhu mój. Zostaniesz tu i będziesz czynił wszystko tak, jak ja dotąd czyniłem, zanim nie wrócę. Będziesz przecinał drogi przez puszczę, niech przybywają tu kupcy i handlarze. Będziesz strzegł biedniejszych przed uciskiem możnych. Ja muszę natychmiast ruszyć w drogę. Brat mój jest w niebezpieczeństwie.

Zwołał drużynę i ku północy przez bory wyruszył. Długo jechali przez puszczę. Połyskiwały wśród drzew tafle jezior, jechali coraz dalej na północ. Wiatr był wilgotniejszy i niósł za sobą zapach dymu.

Aż wreszcie pewnego dnia usłyszeli odgłosy walki. Zakrzyknął na drużynę kniaź i pomknął przed siebie jak wicher. Już z daleka ujrzał pole bitwy. Na wzgórzu jego młodszy brat bronił się zaciekle. Szczęk oręża, krzyk ludzi, rżenie koni. Jak orzeł z wysoka tak młody kniaź spadł nagle ze swą drużyną na tyły wroga.

- O, bracie! Wiedziałeś, że jestem w niebezpieczeństwie? - pytał młodszy kniaź po zwycięskiej bitwie.

- Moje kwiaty zakwitły nagle purpurowe jak krew. Szczęściem na czas zdążyłem. O, bracie mój! Jakież to czarodziejskie nasiona dał nam pustelnik! Zaprawdę, zawsze będziemy wiedzieć o sobie.

Mówi stara legenda, że bracia długo i sprawiedliwie rządzili krajem. Kwiaty pustelnika pomogły im w niejednej trudnej chwili. Kwitły wokół nowo zbudowanych grodów. Podobały się ludziom te kwiaty do ludzkich twarzy podobne, hodowali je chętnie i pielęgnowali troskliwie.

Od kochających się braci nazwano je bratkami. Lud wiejski zwał je często braciszki. Na pewno kwitną wiosną także w waszych ogródkach.